

Aleksander Cywiński

Uniwersytet Szczeciński

E-MAIL: aleksander.cywinski@usz.edu.pl ORCID: 0000-0002-3945-9607

Jubileusz

- OSOBY: Krystyna – emerytowana polonistka;
Teresa – praktykantka z technikum gastronomicznego,
pojawia się tylko jako głos z offu;
Staszek – pojawia się tylko w formie video.
- MIEJSCE: restauracja.
- SCENOGRAFIA: długi stół nakryty białym obrusem. Na stole talerze. Stół zaczyna się na środku sceny i kończy się dopiero w kulisach. Krystyna stoi na środku sceny u szczytu stołu.
- PORA DNIA: popołudnie.
- PORA ROKU: wczesna jesień, ciepło, złote słońce.
- DATA: nieokreślona przyszłość, ale niezbyt odległa.

Krystyna

Długo milczy.

Witam was jak najserdeczniej. Dziękuję Wam za tak liczne przybycie. Niezmiernie się raduję, że was widzę w dobrym zdrowiu... tak, tak, chyba muszę jakoś jeszcze serdeczniej... Moi kochani, najdrożsi, tak bardzo tęskniłam i z tej tęsknoty niewymiernej, takiej romantycznej, takiej nieutulonej, smaganej wiatrem smutku... nie, nie, chyba przesadzam... może tak jak w szkole... ale przecież już są dorośli... siadajcie, siadajcie, czemu rozmawiasz, przestań, wyciągnij książki, przestań gadać, mówię do ciebie, cisza, cisza...

W zasadzie już krzyczy.

... ty gamoni, ty niedojdo parszywa, gnido, ty, ty...! O Boże co ja robię...

Ogląda się nerwowo na wszystkie strony. Nikt nie widzi, nie słyszy.

Znów mnie wyprowadzili z równowagi, choć nawet ich tu nie było. Są jak duchy. Są cały czas ze mną. Pamiętam wszystkich. Każdego. Z imienia i nazwiska. Kim oni byli. Ich rodzice, skąd pochodzili. Pamiętam, jak ich

pilnowałam, śledziłam. Na tym, jak to się nazywało... Facebook. I te inne jakieś insta i twitery czy tiktoki. Ile ja na tym siedziałam! Nici łączyłam.

Od profilu do profilu. Zdjęcia analizowałam. No ja to społecznie. Ja nie miałam takich środków, jak służby jakieś. Oni, te służby, wrzucali temat do kompa i pyk, pyk. Samo wyskakiwało. A ja na piechotkę, z własnej inicjatywy. Po nocach, w weekendy. Tropiłam, śledziłam. I znajdowałam. Miałam sukcesy. Ech, stare dobre czasy... Ale nie wszystkim się to podobało. Były oskarżenia! O inwigilowanie, że to niedemokratyczne. A co to jest demokracja? Czy polonistka musi być za demokracją? Czy nauczyciel musi być demokratą? A gdzie wolność? Wolność intelektu. Przecież ja to dla ich dobra robiłam... z własnego wyboru. A nie, że ktoś mi kazał. Robiłam, bo wierzyłam. Uczylałam i kontrolowałam całe pokolenia. A co dziś mnie spotyka? Sama muszę sobie jubileusz organizować. Gdzie wdzięczność? Szacunek? Za 50 lat pracy. Bo wypomina mi się te kilka lat mojej kariery, gdy tak odważnie, jako młoda nauczycielka – zaangażowana, bezkompromisowa – zwalczałam ruchy szkodliwe i haniebne. Niezłomnie. Ech, stare dobre czasy...

Długa cisza.

No gdzie oni są? Pamiętam, jak pisali o mnie w gazecie. „Zadenuncjowała koleżankę z pracy”. „Esbeckie metody”. Pamiętam to morze pomyj. Te spojrzenia zawistne. Rozmowy, które cichły, gdy się zbliżałam. Gdy wchodziłam do pokoju nauczycielskiego. Jak mnie chcieli zgnoić, upodlić, zniszczyć. Ale się nie dałam. I przyszedł ten dzień, że sam minister o mnie wspomniał. Pochwalił postawę właściwą. I już nie było zlituj się czy zmiłuj. Już było nas więcej. Cały nasz Ruch Oddanych Nauczycieli. Takich, co to wiedzą, po co i dla kogo są w szkole. Piękne to były lata, gdy zostałam kuratorem.

Rozmarzona.

Pamiętam ten dzień, kiedy się dowiedziałam. Sam pan minister zadzwonił.

Poprosił, by na razie pozostało to w tajemnicy. I wojewoda też.

Ależ oni przystojni byli. Ci nasi chłopcy, jak malowani.

Pachnący odwagą ułani tacy nasi.

Na nasze wtedy czasy bojownicy skrojeni.

Stoi totalnie rozmarzona.

I oficjalnie już, tak ceremonialnie. W Warszawie. Pierwszy raz byłam. Bo i po co miałam wcześniej jeździć. Kiedy tam taka zgnilizna. Ja ogólnie nie za bardzo jestem za podróżowaniem. Czego się chcę dowiedzieć, to z internetu albo telewizora. Bo tak po prawdzie, to ja i nawet książek nie lubię czytać. Przegadane zazwyczaj. Uczniom oczywiście tego nie mówiłam. Ja im kazałam, pilnowałam. Żądałam zdjęcia pokazywać, jak idą do biblioteki,

jak czytają w domu. A właśnie... a jak oddają, to im nie kazałam przysyłać...
hmm... a może też trzeba było.

Jakby się zawiesiła.

Nieeee. To w bibliotece ich pilnowali. Jakby nie oddali, to by była kara.

To oni kontrolowali. Ale może trzeba było bardziej współpracować z bibliotekami w tym względzie? Może trzeba było domagać się miesięcznych zestawień, kto i ile zalega? I jeszcze jakie książki wypożycza obok lektur. No, ale na szczęście udało się wprowadzić prawo o wycofaniu niemoralnych książek z bibliotek. I ja też w tym uczestniczyłam. Jak to się mówi: na barykadzie byłam. Żal tylko, że ich nie spaliliśmy, bo potem wróciły na półki...

Smutna na twarzy.

Ale co tam, dobre i te kilka lat... tych pięknych, tych młodych... bo tacy byliśmy... Ja, jako kurator. Miałam kierowcę, samochód do dyspozycji. Mieszkanie służbowe. Mogłam nawet samolotem darmo latać... ale nie latałam. Bo i po co? Gdzie? I dobrze, bo potem, gdy odebrano nam władzę, innych – tych, co latali – jak zaczęli rozliczać, że z całymi rodzinami, na wakacje... no może trochę nadużyli... ale tylko trochę... to za tę ciężką pracę rodzinę mogli gdzieś zabrać. To nie tak, że my zarabialiśmy nie wiadomo ile. O nie!!! Goła pensja była, mieszkanie służbowe, a z wyżywienia to tylko catering rano i w południe. Kolację to sama musiałam sobie organizować. Zamiast czas ten wykorzystać dla dobra narodu. Dobrze, że wywalczyliśmy sobie ekwiwalent odzieżowy i pralniczy, no bo wiadomo, że człowiek musiał jeździć po regionie i jakoś wyglądać. W końcu reprezentowałam na niwie polityki edukacyjnej naszego ministra, wojewodę, a nawet pana premiera i prezydenta! A i jeszcze miałam dodatek soshial medialny. On był ważny. Tyle czasu spędzałam na smartfonie. Nooo, za wszystko inne musiałam płacić sobie sama. Za ten jubileusz też muszę. Sama. Płacić. Nie potrafią jednak docenić człowieka. A kiedyś to były eventy! Jak Maryla do nas przyjechała, jak zaśpiewała... Ech, to były czasy. Ludzie szaleli z radości.

Było kolorowo, ale tak jak trzeba, tak jak należy, tak polsko.

Się chciało żyć, pracować. I ten artysta, jak mu było... Ten co miał taką piosenkę, gdzie w refrenie było:

Śpiewa.

„Jak to się mówi: krew nie woda,
Jak to się mówi: życia szkoda,
Więc może lepiej ściągaj gacie,
Ściągaj gacie i będzie po temacie”

Śmieje się.

I jak w teren ruszaliśmy. Rozliczać, kontrolować. Nieważna pora roku, gdy jest robota do zrobienia. Czasem aż bolały plecy od siedzenia w samochodzie, ale na szczęście był masaż w fotelu pasażera. A na tych kontrolach to różnie bywało. Bywało, że się krzywo na człowieka patrzyli. To trzeba było pokazać, kto jest kto. Pacyfikować. To ja robiłam tak, gdy przyjeżdżałam na

kontrolę: najpierw prosto do dyrektora i mówiłam, że nie przyjechałam tu na kawę czy herbatę, nawet jak nie proponował, tylko od razu mówiłam, że były skargi (nawet jak nie było) i że są sprawy do wyjaśnienia, i daje mu szansę, niech mówi sam najpierw. I mówili najczęściej, bo zawsze jest coś, co się ukrywa. Mówili, bo się bali, że ja wiem. A ja nic nie wiedziałam. Ale udawałam. Dobrze udawałam. Przydawało mi się z lekcji, kiedy udawałam, że przeczytałam lektury, a przecież nie czytałam.

Śmiech.

Boże, jacy ludzie są głupi. Jak łatwo ich złamać. Ale byli tacy dyrektorzy, co się głupio stawiali. Szli w zaparte, że u nich wszystko jest ok, i nie mają pojęcia, o jakich skargach ja mówię. Pytałam wtedy: Na pewno nie wiecie? Na pewno? I mówiłam: Pewno jednak wiecie! Wiecie! Trzeba było zobaczyć, jak niektórzy się bali. Aż było to czuć. Tak śmierdzi topiony tłuszcz ze świni. Tak to czuć. Strach. A potem wystarczyło okazać odrobinę dobroci, powiedzieć na przykład: no już dobrze, dobrze, proszę się uspokoić. Ale wtedy się nasłuchiwałam, że ma dzieci, kredyt, rodzicami się opiekuje. Ja im wtedy, że muszą zrozumieć, że polska nasza edukacja tego wymaga, by te wszystkie złogi wyczyścić, naprawić, by nasze dzieci mogły uczyć się w naszej patriotycznej szkole. A kiedyś jeden facet zemdłał. I się oszczał nawet. Otworzyłam drzwi, zawołałam uczniów i im pokazuje ich dyrektora, nauczyciela, wychowawcę. Mówię: patrzcie, to jest człowiek, który był waszym panem. Na początku się śmiali, zdjęcia robili, filmowali... A potem jedna dziewczyna zaczęła płakać i potem następni. Nie rozumiałam tego, naprawdę.

Śmiech.

Jeżeli ci kontrolowani mieli trochę oleju w głowie, to rozumieli, że nic im nie zrobię, jeżeli będą współpracować. Mieli pilnować, aby żadne niewłaściwe treści nie przenikały do szkoły. Ale byli też tacy, co się zapiekli w tej swojej bezsensownej postawie buntu. Mała miejscowość, mówię wam, ten człowiek chyba miał nawet jakieś ambicje polityczne, chciał startować do rady. Tym bardziej... tym bardziej trzeba było sprawdzić, co się dzieje w jego szkole. Jadę, a tam pusta szkoła. Okazało się, że wszyscy na wycieczce w lesie. Potem się dowiedziałem, że organizował opór przed wycinką lasu, to znaczy on mówił, że chce ukazywać dzieciom piękno natury. Ale to przecież wiadomo, że jak się ukaże piękno czegoś, to potem na amen człowiek w to zapatrzony

i potem zamiast przed telewizorem, to będą do drzew się przykuwać dzieciaki, gdy przyjdą je wyciąć. Na przykład na drzewce do sztandarów. Albo figury przydrożne różnych bohaterów. To czekam, czekam, czekam... Aż w końcu zjawia się pan dyrektor. Ja zaczynam swoją przemowę, a on do mnie, że zna moje metody i nie da się zastraszyć. No to powiem, że się zdenrowowałam. Jeszcze nikt nie zachował się w tak bezczelny sposób. Kazałam kierowcy na sygnale wracać do domu. Aż wypadek mieliśmy. Pędziliśmy w tych nerwach prawie dwieście na godzinę i jakaś zawalidroga nie zjechał nam na pobocze. No i wypadek, i afera. Ale o co? Nic się nikomu nie stało.

Tylko ten człowiek trafił do szpitala. Na szczęście sprawę umorzono.

Ale zaczął się robić czarny pijar. No i to samobójstwo.

Cisza.

Bo wracałam tam – do tego bezczelnego typu, który twierdził, że nie da się zastraszyć. Chciałam tylko być dokładna. Skrupulatnie więc każdy papier przeglądałam. Przyszłaż, ta kobieta, która mówiła, że ją molestował, to było wyjątkowe, ekstraordynaryjne działanie. Taki eksperyment... no prowokacja. Ale co by było, gdyby rzeczywiście molestował, a nie zostałyby to ujawnione? Pomyliłam się. Teraz to przyznaję. Tak się dzieje, gdy chce się dotrzeć do prawdy. Prawda!!! To coś najważniejszego, a nie ten zgniły relatywizm będący skutkiem kompromisów moralnych. Ech, brzydę się tym. Było to i jest mi obce światopoglądowo.

Cisza.

A on... no wziął i się powiesił. No głupio wyszło. Kto by przypuszczał? Z tym, że nadal uważam, że po pierwsze – niewinny nie ma się o co obawiać, a po drugie – jeżeli jest niewinny, to prędzej czy później sprawa się wyjaśni.

I tak w ogóle, to gdzie rąbie się drwa, tam wióry lecą. Ooo!

Cisza.

Oskarżano, że przeze mnie osierocił dwójkę dzieci. I jeszcze czepiano się, gdy powiedziałam, że osoba niewinna by tak nie zrobiła. Jakiś totalny brak wyczucia u tych pismaków. Nakręcili aferę tylko. Ja bym takich za twarz i do ciężkiej pracy. Bo pisać, to każdy potrafi. Głupoty zwłaszcza nieistotne.

Cisza.

No i musiałam wrócić do szkoły. Nie mówię, przecież ze szkoły wyszłam. Ale dla mnie to był taki brak szacunku i wdzięczności za to, jak się starałam. Przykre to. Ile zrobiłam dobrego dla polskiej szkoły na naszym terenie! Ile kontroli, ilu pozbyliśmy się dyrektorów, którzy zamiast politykę państwa robić, jakieś swoje wymysły realizowali! To było jak dostać w twarz.

Cisza.

I te dzieciary rozwrzeszczane. Rozkapryszone, popsute, słabe. Wchodzę do klasy i od razu pytania: co będziemy robić, jakie warunki oceniania, co trzeba na piątkę. No oszaleć można. Ja do nich, byśmy posiedzieli pierwszą lekcję w ciszy. No szczerze, to ja zaskoczona byłam, bo myślałam, że jak wrócę do szkoły, to nie będę musiała bezpośrednio pracować z uczniami, tylko otrzymam stanowisko kierownicze jakieś. Na przykład mogłabym kontrolować nauczycieli. To, co robiłam przez minione dwa lata. Tylko na mniejszą skalę. Niestety, ale okazało się, że koleżanki i koledzy się nie zgadzają. Ja im mówię na pierwszej radzie pedagogicznej, że to umiem najlepiej i to powinnam robić. Ale oni swoje, że od tego jest dyrektor, a nie jeden z nauczycieli. To ja do nich: tak, tak, zobaczymy!!!

Cisza.

Siedzę w klasie, jest cisza. Ale zadzwonił telefon. Odebrałam, bo myślałam, że przywracają mnie do kuratorium. Ale to był jakiś spam. Potem znowu zadzwoniło, a te bezczelne dzieciaki zamiast siedzieć w ciszy, zaczęły gadać.

Normalnie to były wgapione w te swoje smartfony. A tu burza, że brak szacunku, że powinnam ich uczyć, a nie rozmawiać przez telefon. No to zabrałam się do roboty. Podzieliłam klasę na dwie połowy – jedna miała pilnować drugiej, a ich oceny zależały od tego, ile błędów znajdą u pilnowanych. Szło im naprawdę znakomicie. Tym pilnującym. Ale oczywiście przyczepili się rodzice. Że dzieci płaczą, a nawet są bite, nie śpią po nocach. Że klasa podzielona. I że uczyć donoszenia. Nooooo, byłam naprawdę oburzona. Wymaga się ode mnie, abym czegoś nauczyła te smrody, tych gówniarzy, ale gdy odrobinę przycisnęło się ich, to zaraz lament i skargi. No jak z nich mają wyrosnąć silni ludzie, nowe zastępy odważnych, bojowych ludzi? Niezlomnych, walecznych, co naszym językiem władają jak orężem, by odpowiedzieć nim zdecydowanie i celnie na podszepty zdradzieckie obcych nacji, które tylko czyhają, aby nas wynarodowić!!! Pozbawić dziedzictwa, kultury, piękna tej krainy. Ale oni nie rozumieli, że najpierw trzeba zahartować, że najpierw trzeba kuć, ścisnąć mocno, przytrzymać zadecydowanie. A wtedy jest wiadomo, kto do czego się nadaje, z kogo można być dumnym. Państwo inwestuje w dziecko!!! Niemałe pieniądze. To nie są tanie rzeczy, taka edukacja. I nie można oczekiwać, że państwo będzie biernie stać i przyglądać się, jak ktoś będzie psuł jej synów i córki. Nigdy, nigdy!!!

Cisza.

Ale chyba najbardziej to mnie zawiódł mój syn...

Teresa

Z offu.

Proszę Pani, to dawać ciepłe?

Krystyna

Zaskoczona, poirytowana i zła.

A czy widzisz gdzieś tu kogoś poza mną?

Teresa

Z offu.

Ale to ma ktoś jeszcze przyjść?

Krystyna

Poirytowana.

Nie!!! Sama zjem 50 rosółów i tyleż kotletów schabowych!!! No czego się głupio pytasz?

Teresa

Z offu.

Czyli nie podawać?

Krystyna

Jeszcze nie...

Po chwili ciszy.

A najbardziej zawiódł mnie syn... Ale czy ja chcę o tym mówić? Pamiętam, gdy był taki malutki... Chciałam uciec ze szkoły, koleżanka mi poradziła...

Za ten eksperyment z podziałem klasy, by jedni pilnowali drugich, to miałam postępowanie dyscyplinarne. Bydło. Chcieli mnie ze szkoły wyrzucić. Ale samotnej matki by nie wyrzucili. Chciałam zająć, ale nie było jak. Koleżanka pracowała w sądzie, to mi pomogła załatwić adopcję. Myślałam, że lepiej w ten sposób, bo choć dziecko nie moje, to jest. Że wychowam jak swoje. Ale zdradził...

Teresa

Z offu.

A może pani coś zje?

Krystyna

Cisza.

Czy ty mnie podsłuchujesz?

Teresa

Z offu.

Zupy?

Krystyna

Poirytowana.

Zajmij się robotą!!! Co za głupie dziewczysko!

Sapie ze złości.

Wychowasz takiego, a potem się od ciebie odwróci. A taki miałam misterny plan. No i nie przychodzą. Zaraz zadzwonię...

Wyciąga telefon. Dzwoni. Widzimy na ścianie ikonkę przedstawiającą Staszka.

Po chwili widzimy jego ciasny pokój. W zasadzie norę zagraconą do granic możliwości.

Staszek zwleka się z łóżka. Szuka telefonu. Widzi go, podnosi. Widząc ekran, robi grymas zniechęcenia, ale odbiera.

Staszek

Słucham?

Krystyna

Poirytowana.

No gdzie jesteście?

Staszek

Odkłada telefon na chwilę. Rozgarnia włosy ręką, robi głęboki wdech, podnosi telefon i mówi:

Wyjechałem.

Krystyna

Zdziwiona.

Gdzie?

Staszek

Stropiony.

Daleko. Do rodziny.

Otwiera szeroko usta, zaczyna spoglądać to w lewo, to w prawo.

Krystyna

Podjrzliwie.

Ale co widzisz przez okno?

Staszek

Podchodząc do okna.

Drogę, a przy niej kilka drzew.

Krystyna

Kiwając głową i pogardliwie się uśmiechając.

A przy drodze stoi wrak statku kosmicznego typu TZL-12?

Staszek

Z niepewnością.

Ta...a...a...k

Krystyna

Z pogardą.

Piłeś, durniu jeden!!! I nawet jeszcze nie wytrzeźwiałeś. Pewnie nie pamiętasz, że miałeś przyjść i mi pomóc. Sama tu jestem, wszystko muszę sama. Zobaczysz, matury nie zdasz, nie pomogę Ci. Skończysz jak twój ojciec, pijak też z niego. Do grobu mnie wpędzą tacy sąsiedzi. Przekłęta wiocha.

Rozłącza się.

Co mnie tknęło, by na koniec pracy wyjechać z miasta na wieś?
Taki upadek. No tak, tu nikt nas nie znał. Tu mieliśmy udawać małżeństwo.
Taki misterny plan.

Głośno.

Ty, ty w kuchni... Jak ci na imię?

Teresa

Z offu.

Teresa

Krystyna

Tonem rozkazującym.

Przyjdź tu!

Teresa

Z offu.

Nie mogę, ziemniaków pilnuję. Ziemniakoautomat się popsuł.

Krystyna

Zrezygnowana.

Sama zostałam, sama, nikogo już nie mam. Nawet głupia kuchta nie przyjdzie. Kto mi poda szklankę wody na starość? Kto?
A najbardziej to syn mnie zdradził.

Cisza.

Plan miałam taki... wiem, że to dziwnie zabrzmiało...
ale chciałam, abyśmy zostali małżeństwem...

Teresa

Z offu.

Co???

Krystyna

Zdenerwowana.

Podśłuchujesz, jak śmiesz! Wyłaż albo ja tam pójde! No już!

Teresa

Z offu.

Nie!

Krystyna

W złości.

Nie przepuszczę cię do następnej klasy!

Teresa

Z offu.

Nie jest pani moim nauczycielem. Wszystko wiem, nie ma już pani władzy.

I nawet nie jest już pani nauczycielką. I nigdy nie była tak naprawdę!

Tylko udawała. Przebierała się i grała. Zakłamana. Hipokrytka. Kabotynka.

Skończona menda. Czytam tylko niektóre komentarze o pani z neta.

Te łagodniejsze.

Krystyna

Siadając.

To wszystko mi się wydaje. To nie może być prawda. To życie i ten świat. Wszyscy mnie zawiedli, a ja chciałam dobrze. Chciałam, aby odziedziczył po mnie emeryturę, gdy umrę. Był taką gułą, w życiu sobie nie radził.

Choć go cały czas wychowywałam. Mówiłam, co ma robić, z kim rozmawiać.

Jak się wybić, karierę zrobić. Objąć stanowisko, dojść do czegoś jednym słowem. Słucha?

Teresa

Z offu.

Niestety musi.

Krystyna

Sprawozdawczym tonem.

Nie mogłam inaczej, jak wpraw go ożenić. Trzeba było pannę znaleźć.

By zmienił nazwisko na jej. Potem inne jeszcze cuda po urzędach, ale od czego są znajomości. Ale mi się urwał ze smyczy – nie chciał się rozwieść z tą

dziewczyną. Podobnież zakochali się w sobie. Miało być na niby, a wyszło na serio. Miała dostać tylko obywatelstwo polskie i koniec. Można powiedzieć, że przeszedł na jej stronę. Zdradził kraj nasz, ale gotowam była wybaczyć.

Tymczasem słuchał się jej jak pies... zamiast mnie. Tylko oskarżenia, że mu życie marnowałam, wiecznie kontrolując. Wstyd przynosiłam.

Teraz nawet nie napisze. Nie mówię już o tym, by chcieli się spotkać. Więc dobrze, skończmy, bo już naprawdę nie warto. Szkoda mojego czasu.

A miał być taki piękny jubileusz pracy mojej. Nikt nie przyjdzie.

Jak pisał poeta:

„Kto doznał w życiu tyle goryczy, to potem tylko ryczy i ryczy”.

Czy jakoś tak...

Zaczyna schodzić ze sceny. Chwilę czeka na oklaski, ale jest cisza.

KONIEC